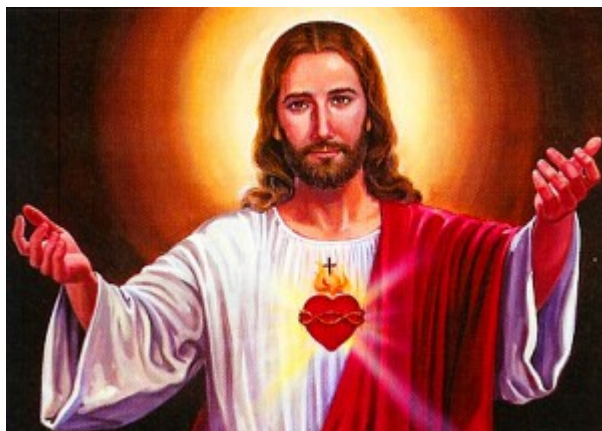


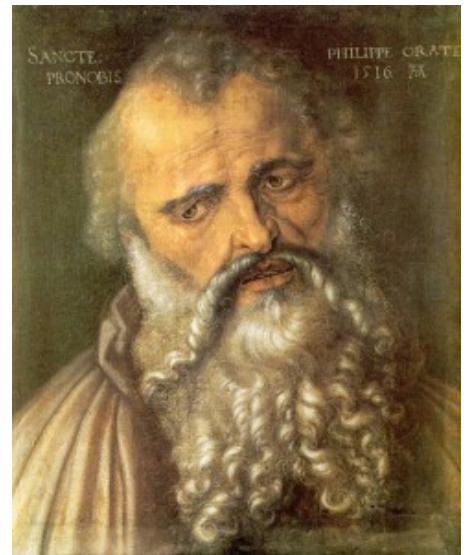
Pana Jezusa Chrystusa miejcie w sercach za Świętego

Powstało już wiele książek wokół pytania: *Kim jest dla Ciebie Jezus Chrystus*. Często znajdują się w nich ankietowe odpowiedzi na to pytanie, ludzi różnych stanów, młodszych i starszych, wierzących, obojętnych i niewierzących. Każdy mówi to co myśli na ten temat. Niektórzy nawet twierdzą, że Chrystus jest zmyślony, nigdy nie istniał i nie istnieje. Coś w tym jest, bo u wielu ludzi, także tych jeszcze przyznających się do wiary, Jezus istnieje jako zmyślony, tzn. jako ktoś na temat którego coś tam myślę, i tyle. Chrystus zmyślony, wymyślony na modłę moich wyobrażeń, doraźnych potrzeb, ale nie żywy, nie sakramentalny. Raczej wyimaginowany; ani niedzielny, ani powszedni, ani Święty. Św. Piotr Apostoł nie zważa na te wszystkie kategorie dotyczące Jezusa zmyślonego przez ludzi. Zwraca się do wyznawców Chrystusa, by zawsze mieli Go w sercach za Świętego. Jezus Chrystus jest Święty, tzn. żywy. To nie jest postać z bajki, ani z mojego zmyślenia. Jezus Chrystus jest trzykroć święty: Święty, Święty, Święty. Jest Bogiem, Synem Boga Ojca, jest prawdziwym Człowiekiem, jednym z nas. Dzisiaj, takiego właśnie, żywego, prawdziwego Pana Jezusa nasze dzieci przyjmą do serca. Niech to będzie majowe życzenie dla tych dzieci i każdego z nas, byśmy *Pana Jezusa Chrystusa mieli w sercach za Świętego*.



[prob.]

Panie, pokaż nam Ojca, a to nam wystarczy



Św. Filip – Apostoł

Wydaje się, że mamy różne powody do osobistej satysfakcji. *Grunt, by zdrowie dopisało – mówimy. Ważne, by był pokój, by nie doszło znowu do jakiejś wojny między narodami. Gdyby tak jeszcze podnieśli choć trochę emeryturę... No i żeby było trochę cieplej, bo już połowa maja.* Wydawałoby się, że tak niewiele oczekujemy od życia. A dzisiaj Apostoł Filip mówi do Pana Jezusa: *Panie, pokaż nam Ojca, a to nam wystarczy.* Dziwne pragnienie. Co mi z tego przyjdzie, że zobaczę Ojca. Chcę jeszcze trochę pożyć, nim zobaczę Ojca w niebie, twarzą w twarz. *Panie, pokaż nam Ojca* – to na pewno nie jest życzenie ludzi krótkowzrocznych, żyjących z dnia na dzień. To jest pragnienie ludzi Bożych. Życie w bliskości Bożej, szukanie Boga, codziennie, i w zdrowiu i w chorobie, w radości i w zmartwieniu, to wielka sztuka, która udaje się ludziom, dla których Bóg wystarczy. Codzienna troska o zaspokojenie Bożej bliskości, Bożej pomocy, troska o pełnienie Bożej woli, sprawia, że życie człowieka układa się zupełnie inaczej, niż

tam, gdzie Bóg został odłożony na *niewiadome potem...* Nie warto zaniedbywać codziennej modlitwy, lekceważyć niedzielnej Mszy świętej, nie warto lekceważyć zaproszenia do wspólnej modlitwy w kościele, w tygodniu, pod pozorem różnych tanich wykrętów, które nie przystoją wyznawcom Chrystusa.

[prob.]

Przetrzymać cierpienie

To najprawdopodobniej najtrudniejsza sztuka życia: przetrzymać cierpienie. Pół biedy gdy chodzi o ból zęba, nawet najbardziej dokuczliwy. Gorzej gdy boli całe ciało. Zresztą, można się zastanawiać, które cierpienie jest większe, czy to cielesne czy duchowe. Człowiek jest jednością i przeważnie oba rodzaje cierpienia występują łącznie.



Chore ciało paraliżuje ducha, zraniona dusza obezwładnia ciało. Zresztą, po co to wszystko mówić; każdy ma już za sobą podobne doświadczenia. A głupi, kto sobie myśli, że to go ominie. Ważniejsze jest, jak przeżywamy nasze cierpienie. Od płaczu, po narzekanie, bunt albo pogodzenie się, szukanie odwetu lub wybaczenie. Św. Piotr mówi dzisiaj, że Bogu podoba się, kiedy człowiek stara się *przetrzymać cierpienia*. Co to znaczy? Znaczy to wiele: znosić ból, wybaczyć doznaną krzywdę, pogodzić się, nie złorzeczyć krzywdzicielom, nie szukać

odwet, ofiarować Bogu przeżywane cierpienia; za własne grzechy, za swoich bliskich, za Kościół. Apostoł wskazuje na Jezusa, *który zostawił wam wzór, abyśmy szli za Nim Jego śladami*. Dopieropatrząc na Chrystusa rozumiemy co znaczy *przetrzymać cierpienie*. Wielu świętym, może szczególnie męczennikom, udało się *przetrzymać* nieraz przerażające cierpienia. Dla nich Chrystus nie tylko był wzorem, ale i źródłem wytrwania. W *przetrzymywaniu cierpień* On znaczy *najwięcej*.

[prob.]

Otworzyły się im oczy i poznali Go

Św. Jan pisze, że *Boga nikt nigdy nie widział*. Dopiero *Jednorodzony Bóg* (czyli Chrystus), *który jest w łonie Ojca [o Nim] pouczył*. Czytana dzisiaj Ewangelia mówi o tym, jak człowiek poznaje Boga. Każdy człowiek coś tam wie o Bogu, nawet jeśli zaprzecza Jego istnieniu, nawet jeśli mówi, że Bóg nie istnieje, to to też jest jakaś wiedza o Bogu. Chyba częściej staramy się wykazać jakąś wiedzą o Bogu; że musi istnieć, bo jak inaczej wytłumaczyć istnienie świata, istnienie wszystkich stworzeń. Nieraz nasza wiedza o Bogu to ta, którą przyswoiliśmy sobie na lekcjach religii, którą pogłębiamy słuchając słowa Bożego, czytając Pismo święte albo tzw. literaturę religijną. Możemy powiedzieć, że uczniowie idący do Emaus mieli dość dobrą wiedzę religijną. Widać to po ich zdziwieniu, jakie skierowali do Tego, który do nich dołączył, do Chrystusa, którego jeszcze nie rozpoznali: *Ty jesteś chyba*



jedynym z przebywających w Jerozolimie, który nie wie, co się tam w tych dniach stało (a przecież Jezus wiedział najlepiej, co się tam stało). To On był bohaterem tych wydarzeń. Oni mieli wiedzę, ale nie poznali Boga w Jezusie Chrystusie. To jest problem wielu chrześcijan. Często więcej wiemy o Bogu, ale za mało Go znamy, za mało Go rozpoznajemy w Chrystusie eucharystycznym. Bo dopiero na łamaniu chleba otworzyły im się oczy i poznali Go.

[prob.]

Św. Jan Paweł II – chodząca modlitwa

W ostatnich dniach tak wiele powiedziano o Janie Pawle II; jakie miał cechy charakteru, upodobania, jakim był człowiekiem, chrześcijaninem, papieżem, kapłanem, że kochał dzieci, wspierał rodziny, wstawiał się za ubogimi, znał wiele języków, że wiele podróżował po świecie jako misjonarz, że przebaczył swemu niedoszłemu zabójcy, że się uśmiechał, że w swoim życiu nie zmarnował ani minuty, że potrafił się skupić nawet w największym tłumie. I wszyscy się zastanawiamy skąd u tego człowieka ta doskonałość? Wiemy też, że był to człowiek modlitwy. Że modlił się bardzo często, że co piątek odprawiał Drogę Krzyżową, a codziennie odmawiał modlitwę różańcową. W tym tygodniu ktoś z otoczenia Jana Pawła II powiedział, że dzisiaj kanonizowany Papież był



po prostu *chodzącą modlitwą*. To jest chyba najtrafniejsze określenie tej wielkiej osobowości. Św. Jan Paweł II był w nieustannym kontakcie z Bogiem. On nie tylko z Bogiem rozmawiał w określonych chwilach, ale po prostu był zanurzony w Bogu, całym życiem. Na ile nam się udaje być taką *chodzącą modlitwą*. Nie bójmy się odpowiadać na to pytanie. W naszym życiu, w naszej codzienności również jest dużo Boga; w naszych myślach, szeptach, podejmowanych decyzjach. Obyśmy tylko nie wykluczali Pana Jezusa z naszego życia.

[prob.]

Przyjacielu, po coś przyszedł?

Pan Jezus nazywa przyjacielem tego, o którym już wiedział, że Go zdradzi. W tym określeniu nie ma ani cynizmu, ani przymilania się do wroga. Dla Chrystusa Judasz był przyjacielem: *Powołał tych, których sam chciał, których umiłował do końca*. Czas Męki Pańskiej jest czasem wielkiej przyjaźni Pana Boga do ludzi. Pan Jezus umiera za



przyjaciół swoich. *Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich*. Ten tydzień ma nam to uświadomić. Jezus chce powiedzieć te słowa do każdego, bez wyjątku. I do tych, którzy już zapomnieli o Bogu, o Jego świętym Kościele, o modlitwie, o Eucharystii. *Przyjacielu, po coś przyszedł na ten świat?* Powołałem cię do życia z miłości,

dałem ci żonę i dzieci, wszystko masz ode mnie. Jezus mówi to, nawet gdy wie, że to nic nie pomoże, że Jego przyjaciel odejdzie, jak Judasz. Patrząc w domu na męża, syna, córkę, którzy już wzięli rozwód z Bogiem, pomyśl o nich, jak Chrystus: *Przyjacielu...* Niech w tej myśli i w tym intymnym spojrzeniu będzie zamysł Pana Jezusa. Ale to pytanie Chrystus kieruje również do nas: *Przyjacielu, po coś przyszedł...* do spowiedzi świętej, do kościoła, na Mszę świętą. Chrystus wie, co kryje się w sercu człowieka, on zna nasze najskrytsze intencje i zamiary. Jezus mówi do mnie i do ciebie: *Przyjacielu*. A czy ja potrafię w taki sam sposób powiedzieć do Niego: *Mój Przyjacielu*.

[prob]

Mieszka we mnie Chrystus

W Liście do Rzymian jest dzisiaj mowa o zamieszkiwaniu Pana Jezusa w człowieku: *Jeżeli Chrystus w was mieszka...* Chrześcijanin jest mieszkaniem Boga, jest jak tabernakulum dla Pana Jezusa, jak żywa monstrancja. *Czyż nie wiecie, że*



jesteście świątynią Boga i że Duch Boży mieszka w was? Jeżeli ktoś zniszczy świątynię Boga, tego zniszczy Bóg. Świątynia Boga jest święta, a wy nią jesteście – pisze św. Paweł. Świątynia powinna być piękna, o świątynię trzeba dbać nieustannie, codziennie. Co robię, by być piękną świątynią dla Pana Jezusa? Wszystko jest ważne; piękne uczesanie, taka ogólna elegancja, ta duchowa i ta zewnętrzna. Świeżość, która potrafi się wznieść ponad całotygodniowe umęczenie pracą,

obowiązkami zawodowymi, rodzinnymi. Pamiętam pewnego rolnika, który ciężko pracował w pegeerze i co niedziela zjawiał się w kościele parafialnym na Mszy św.: elegancki, schludnie ubrany, świąteczny. Pan Jezus mieszka w nas cały tydzień; w dni powszednie, niedziele i święta. Trzeba o tym pamiętać. Nazywa się to: nieustanna pamięć o Bogu. A jeśli już o Nim myślę, pamiętam, to się pomodłę, to go pozdrowię, uwielbię w sercu. Wszystko jedno czy na traktorze, w samochodzie, przy biurku. I gdy budzę się rano, gdy kładę się spać, gdy jestem w niedzielę w kościele, i gdy idę z rodziną na spacer. Mieszka we mnie Chrystus. Trzeba o tym pamiętać.

[prob.]

Serce

Jest wiele kryteriów wedle których oceniamy naszych bliźnich: ładnie się ubiera, ma dobry gust, jest dobrym fachowcem, jest bogaty, fajtłapa, ubogi, skromny, elegancki, zadbana, itd. Patrzymy na strój, na sposób zachowania się, na wycucie estetyczne, kwalifikacje, zaradność, zamożność, ale jednocześnie czujemy, że pod tym wszystkim kryje się coś, co najbardziej przyciąga ludzkie spojrzenie. To ludzkie serce. Serce jest jak poziom morza, jak skala wedle której określa się, że coś (ktoś) jest poniżej albo powyżej. Serce jest jak źródło, z którego wszystko się wydobywa, gdzie wszystko bierze swój początek; dobro i zło.



Cóż z tego, że jest dobrze ubrana, że jest dobrym fachowcem, że jest bogaty albo ubogi, że ksiądz albo senator, jeśli pod tym wszystkim kryje się wynędzniałe serce. *Bóg patrzy na serce. Przenikasz i znasz mnie, Panie* – modli się Psalmista. *Bóg patrzy na serce*, czyli patrzy na to, co jest najważniejsze, najistotniejsze w każdym z nas. Na to, co nas określa. *Bóg jest większy od naszego serca*, mówi św. Jan. Jest także większy od grzechu, który jest w tym sercu, czyli jest większy od tej nieprawdy, która gnieździ się w sercu, z którą jest nam źle, nawet gdyby było nam z tym *do twarzy*. Serce, patrzeć, widzieć, uważać się za kogoś innego – wszystko to prowadzi nas do samej istoty naszej osoby i naszej osobowości. Tu znajduje się cała prawda o nas.

[prob.]

Bóg jest, czy Go nie ma?

Izraelici uderzyli w stół, jak chłopci na wiejskim zebraniu: *Bóg jest, albo Go nie ma!* Sowietci nie mieli z tym problemu. Powiedzieli: *Niet! Boha niet!* I za tym poszły czyny; niszczenie



kościółów, starodawnych cerkwi, wywożenie kapłanów i zakonnic na zabójczą zsyłkę, totalna zagłada ludności cywilnej. Na szczęście Izraelici nie byli Sowietami, choć wśród Sowietów sporo Izraelitów. Ale tamci, prawdziwi Izraelici, jeszcze wiedzieli, że jest Bóg i jest diabeł. I że Panu Bogu trzeba postawić jasno: albo nam pomożesz, albo po nas. Jest taki rodzaj wiary, może niezbyt pogłębiony, ale jasny, gdzie wiadomo, że Bóg jest, i czego można od Niego oczekiwać. I że jest nieprzyjaciel Boga, diabeł, i wiadomo czego można się po

nim spodziewać. Tak było, jest i będzie. Tylko czy stać nas jeszcze na taką determinację, wśród tylu mnożących się koncepcji, gdzie trudno poznać *szto Boh a szto czior*. Potrzeba nam takiej prostej pewności Izraelitów, dla których Bóg po prostu jest, i wie, co do Niego należy. I nie ma owijania w ideologiczno-demokratyczną bawełnę, że niby każdy ma swojego boga, swoje własne wyznanie, i w istocie wychodzi na to, że nie ma ani boga ani czorta. Takie myślenie to przekleństwo dla człowieka, bo zostaje zupełnie sam, wpatrzony w przerażającą przyszłość, której już tylko można się lękać. Bóg nie tylko jest, On jest naszym Odkupicielem.

[prob.]

Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej

Wielu z nas ma to już za sobą. Gdy na kolanach prosiliśmy naszych rodziców o błogosławieństwo przed zawarciem małżeństwa, przed Mszą prymicyjną. Czasami wyjazd do odległego miasta, niby tylko na studia, ale już tam zaczęło się



dla nas nowe życie, poza rodzinnym domem. Gdy jechałem do mojej pierwszej parafii, nawet nie wiedziałem gdzie to jest, nigdy tam nie byłem. Czarnowasy też znałem wyłącznie z opowiadań moich seminaryjnych kolegów. Jak wielu z nas opuściło kiedyś swoją rodzinną ziemię, swój rodzinny dom, odległe strony, by tutaj założyć nowy dom, rozpocząć nowe życie, stworzyć własne ognisko rodzinne. Gdy dzisiaj Pan Bóg

mówi do Abrahama: *Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca do kraju, który ci ukazę*, to namawia go do życiowej przeprowadzki. Pan Bóg wyprowadza go w nieznane i czyni to po to, by wypróbować jego wiarę. Z rodzinnej ziemi, z domu własnego ojca chce Bóg przeprowadzić Abrahama bliżej siebie, bo to On, Bóg jest ojczyzną człowieka. Na początku Wielkiego Postu Pan Bóg kieruje te same słowa do nas. By opuścić swoje wygodne przyzwyczajenia, czasami nałogi, swoje jedyne racje, swoje samozadowolenie, nieprzyjemne nawyki, ciepłutkie zaniedbania, i skierować się ku Bogu, by znowu szukać Jego woli względem nas, w trosce o swoją duszę i o lepsze życie.

[prob.]